

Michał Bajer

# **PAMIĘTNIK ŻEBRA ADAMA**

I. RAJ

ŻEBRO: Kto? Żebro. Czyje? Adama. Kto? Ja. Rozumiem? Nie bardzo. Próbuję powoli sklejać. Próbuję łączyć w całość.

Najpierw widziałe

Najpierw widziała

e-a-o

Najpierw widziałe-a-om trawę. Widocznie szedł na czworaka. Jak pierwszy raz padł na plecy, dostała-e-om zawrotu głowy. Potem zaczął się turlać:

niebo, trawa, kamienie, niebo, trawa, kamienie...

...dłonie Adama na trawie  
na nierównościach pni  
palce Adama  
kamienie.

Potem: dłonie Adama i korony drzew. Potem: dłonie Adama i szczyty skał. Wszystko zawirowało. Musiałem zamknąć oczy. Kiedy je otworzyłem, wszystko zrobiło się czarne.

Chyba spadł brzuchem na ziemię.

1.

GABRIEL: Jak się zaczyna alfabet? Znasz pierwszą alfabetu?

ŻEBRO: Gabriel był w złym humorze. Czasem urabia Adama, jakby wciąż widział w nim kawał mokrej gliny.

GABRIEL: Alfabet. Pierwsza litera.

ŻEBRO: Gabriel i Lucyfer - nauczyciele Adama - spojrzeli po sobie złośliwie. Skupienie na jednej rzeczy znudziło Lucyfera. Lucyfer często się nudzi. Gabriel nigdy nie traci zapału. Co gorsza jest nadgorliwy i bardzo, bardzo drażliwy. Dziś rano zbudził Adama wezwaniem na musztrę. Kazał mu robić pompki. Krzyczał.

GABRIEL: Bóstwo to piękno! Piękno to rygor! Rygor to posłuch! Posłuch to piękno!

ŻEBRO: Teraz trwała lekcja.

LUCYFER: Znasz pierwszą alfabetu?

ŻEBRO: Lucyfer ziewnął w pięść. I wtedy rozległ się dźwięk. Nieokreślone mruczenie. Znam to. To głos Adama. Dochodził z jego piersi. Trochę zza moich pleców. Wprawia je w lekkie drżenie. Poznaje głos Adama po tym, że jak się podnosi, czuję igiełki w plecach.

ADAM: Ż. Ż jak...Ż jak... tu...

ŻEBRO: ...dokończył Adam i stuknął palcem we mnie.

Brudny paznokieć Adama uderzył mnie w sam środek. Gdybym była człowiekiem, w tym miejscu miałabym pępek.

Zapadła martwa cisza.

GABRIEL: Żebro? Skąd zna to słowo?

ŻEBRO: To było moje imię? Gabriel odleciał naradzić się z Tatem. Adam uciekł z ławki i pobiegł się bawić na łące.

2.

ŻEBRO: Skórę ma ciemną, delikatną, prawie przezroczystą. Jak stoi przy jeziorze, plecami do słońca nad łąką, światło przechodzi na wylot. Widzi się wewnątrz Adama, jak u niektórych rybek. Jest tu bardzo spokojnie. Jak na dnie oceanu. Ale nie błękitnawo. Różowawo.

Jestem płytką przyklejoną do kręgosłupa. Szczelnie opiętą mięśniami Adama, które krępiją mnie przy każdym jego ruchu. Gdy o tym myślę, robi mi się słabo. Dlatego zdziwiłem się, kiedy wskazał mnie palcem.

Przez jakiś czas myślałem, że coś się zmieni. Błąd. Jeszcze tego dnia wszystko wróciło do normy. Może kiedyś się uda? Może wejdziemy w kontakt? Może nie.

3.

ŻEBRO: Na razie zabłądziliśmy podczas lekcji w terenie.

GABRIEL: To się nazywa zwierzęta. Znasz już dość dużo wodnych, ale są jeszcze lądowe. Koza, Bydło i Drób. Potem dojdą następne. Patrz, jak się dają tresować. Koza, Bydło, Drób! Koza, Bydło, Drób! Weź bacik i powtarzaj. Koza, Bydło, Drób! Jakie inteligentne. A teraz zrób dziesięć pompek. Bóstwo to piękno. Piękno to rygor. Rygor to posłuch. Posłuch to piękno. Przerwa. Możemy usiąść. Wiesz o czym czasem marzę? Najbardziej chciałbym wygnać wszystkich z Raju. Zostać sam na sam z Tatem. Nikt, tylko Tat i ja. Stańczę na przejściu granicznym z ognistym mieczem w prawicy i krzyczeć, na nutę Alleluja Handla: „Wooooon, won, won, won!”.

## II. KRAJ

RATOWNIK: Łysy Małpon na piasku. Łysy Małpon na piasku. Wyślijcie helikopter. Wyślijcie helikopter.

ŻEBRO: Biegliśmy po pustyni. Potem Adam się zgubił. Kiedy nadeszła pomoc? Nie pamiętam niczego.

Budziłem się bardzo długo, budziłem się po kawałku. Kawałek jawy - przerwa, kawałek jawy, przerwa, i znowu kawałek jawy. W końcu zebrałem odłamki. Fragmenty złożyły się w całość. Powstała jedna jawa. Prawdziwa, wyraźna, duża. Byliśmy w jakimś szpitalu?

Pacjenci i opiekuni, wszyscy byli małpami. Mieli nas przygotować do życia w nowym państwie. Nazywało się Kraj.

1.

ŻEBRO: Gdy Adam zaliczył kurs języka, opiekun zaprowadził nas do sali z dużym ekranem.

OPIEKUN: To się nazywa sofa i to jest designerskie. Siadaj. Poznasz historię. To będzie ostatni etap.

ŻEBRO: „Ostatni etap czego?”, myślałam. Adam milczał. Opiekun powalczył z pilotem. Zaczęła się jakaś projekcja. Ekran leciutko śnieżył.

AKTOR NIEZMIERNIE ZADOWOLONY Z PAŃSTWOWEGO ZLECENIA: Nasz Kraj jest czysty, zielony, jak gładka, krągła landrynka. Trzeba się nią podzielić. Nie można połknąć landrynki. Nie można jej trochę pocycykać, a potem przykleić pod krzesłem.

ŻEBRO: Z ekranu zniknął śnieg. Widziałam naszą sypialnię, potem korytarz, jadalnię. Kamera jechała dalej, aż opuściła budynek. Widziałam jego fasadę i napis, duży, wyraźny: OŚRODEK POMOCY UCHO...

OPIEKUN: Ośrodek Pomocy Gościom. Tak na was teraz mówimy. To stara wersja filmu. Ciągłe czekamy na nowy. Miał być już w zeszłym tygodniu.

ŻEBRO: Jego głos brzmiał ospale. Wróciliśmy do filmu. Opiekun poprawiał aktora.

AKTOR: Witamy wszystkich obcych...

OPIEKUN: ...gości.

AKTOR: Kochamy wszystkich o...

OPIEKUN: ...gości.

AKTOR: Ugościmy wszystkich obc...

OPIEKUN: ...gości.

MAŁPA TAK ZAGUBIONA, JAKBY TU WESZŁA PRZYPADKIEM: Dzień dobry, my po Adama.

OPIEKUN: To twoja nowa rodzina. Pojedziesz z nimi do domu

ŻEBRO: Mówił inaczej niż wcześniej. Silił się na entuzjazm.

AKTOR: Separowanie obcych...

OPIEKUN: ...gości...

AKTOR: ...szkodziło Krajowi dawniej. Szkodziło też samym obcym...

OPIEKUN: ...gościom.

ŻEBRO: Ekran zrobił się ciemny. Widziałam jakieś baraki, jakby obozowisko. Potem zniszczoną dzielnicę. Dom z wybitymi szybami, brudną i biedną ulicę.

AKTOR: Selekcja była błędem, stąd pomysł adaptowania...

OPIEKUN: ...adopcji... To słowo też już zmienili.

AKTOR: Adaptujemy obcych do naszych krajowych warunków...

OPIEKUN: Adoptujemy gości w naszych krajowych domach... To jest ostatni etap.

ŻEBRO: Zapadła długa cisza. Serce Adama waliło tak mocno, że prawie mnie złamało.

OPIEKUN: Czekamy na nowy film. Ciekawe jaki będzie. Wyrzucą to o landrynkach? Z tymi wszystkimi zmianami przestało tu być tak słodko.

2.

WISTERIA: Adamie, witamy w Kraju! Czuj się tu jak u siebie. To znaczy czuj się tu lepiej. To znaczy jesteś u siebie... Teraz u ciebie jest tutaj!

ŻEBRO: Szkoła przypominała ośrodek dla gości. Nauczycielka, Wisteria, zdawała się nerwowa.

WISTERIA: Na pewno się doigramy... Na pewno się dogadamy. Z terroryzmem... z entuzjazmem czekamy na twoje podstępny i sztuczki... Postępy w nauce i sztuce... Przystąpmy do pracy bez zwłoki... zwłoki... zwłoki...

ŻEBRO: Zagulgotało jej w gardle:

WISTERIA: Ciało ...

ŻEBRO: (Coś zacharczała.)

WISTERIA: ...na...

ŻEBRO: (Coś wysyczała.)

WISTERIA: ...placu...

ŻEBRO: Kompletnie się zatkała. Wybałuszyła oczy. Zrobiła się purpurowa.

WISTERIA: CIAŁO pedagogiczne NA...szej PLACÓ...wki... okrwawione skały... osławionej szkoły... życzy ci bezwzględne odosobnienia ... owocnego skupienia... na nadchodzących wyzwiskach i wstrząsach... wyzwaniach i szansach. Czekają nas wiele wybuchów entuzjazmu, wiele eksplozji śmiechu, zrób wszystko za jednym zamachem!

ŻEBRO: Po krótkiej hiperwentylacji Wisteria zaczęła nowe zdanie. Po chwili padła plackiem na płytki, skrywając głowę w ramionach. Adam stał z podniesioną ręką.

WISTERIA: Chciałeś o coś zapytać? Na przyszłość zgłaszaj się wolniej. Unikaj gwałtownych gestów.

ŻEBRO: Kryzys był zażegnany. Wisteria wolno wciągnęła powietrze - najwyraźniej eksperymentowała z różnymi technikami wentylacji.

WISTERIA: Chodzi o program? Liczymy na sprawny przebieg działalności terrorystycznej... pedagogicznej. Wskażemy ci tajne cele... Wskażemy ci fajne cele. Twój program to: podtapianie, morzenie, a na biologii, rzecz jasna, katecheza... To jest: dodawanie, mnożenie i fotosynteza.

ŻEBRO: Zaczęła lekcję.

WISTERIA: Rozczłonkowane trupy... rozdzielcie się, proszę, w grupy...

ŻEBRO: Po kaligrafii, ogłosiła:

WISTERIA: A teraz dekapitacja... przepraszam - rekapitulacja.

ŻEBRO: W końcu:

WISTERIA: A teraz pobjawisko...

ŻEBRO: I mały wybiegły na boisko. Podczas przerwy obiadowej, Adam poplamiał się groszkiem. Gdy skończył, plama przyschła. Na piersi, po lewej stronie. Trzy ziarna i smuga soku. To przesłaniało mi widok. Widziałem tylko podłogę stołówki i stopy, dużo stóp. Ktoś zaczął głośno mlaskać.

PRZYWÓDCA: Oliwkę wpierdolę widelcę, bo nie chcę mieć brudną rękę...

ŻEBRO: Ktoś gadał z pełnymi ustami.

PRZYWÓDCA: Karczozków też chętnie uszczknę, bo wielcę mię oni nęcą...

ŻEBRO: Ktoś beknął, a potem dokończył.

PRZYWÓDCA: Ser spałaszuję z gustę, tudzież kiszonom kapustem.

ŻEBRO: Małpa w stołówce chciała brzmieć jak Krajowy, jak członek wielkiej socjety, do tego wykształcony. Chciał, ale nie bardzo umiał.

PRZYWÓDCA: A w dupeee!

ŻEBRO: (Zaryczał plebejsko, podnosząc oliwkę z ziemi.)

PRZYWÓDCA: Sapristi!

ŻEBRO: (Poprawił się szybko. Oblizał palce z oliwy.)

Pod stołem widziałem stopy. Zliczyłem ich aż dwanaście. Różnych kolorów i kształtów. Dwie stopy wyszły do przodu. To musiał być ich przywódca.

PRZYWÓDCA: Mówisz, że jesteś gościem. Oni sądzą, żeś łgarzę. Oni twierdzą, żeś szpiegiem. Masz tu zieloną brodawkię. Za moment ci ją oderwię. Jak krzykniesz, to jesteś szpiegiem. Umrzesz na wyrok śmierci. Nie krzykniesz? Może nie umrzesz.

ŻEBRO: Chwycił ziarenko grochu, sterczące na piersi Adama. Obrócił je i oderwał. Adam zdał test. W uznaniu jego odwagi, małpy zaprosiły nas na tajne zebranie.

3.

PRZYWÓDCA: Ożywat y pożywat! Ożywat y pożywat! Ożywat y pożywat!

ŻEBRO: Przywódca wpadł na estradę. Przypomniat zgromadzonym, że są członkami elitarniej jednostki terrorystycznej GORYLA GUERILLA. Że nienawidzą Kraju. Że czekają na zbawcę. Pokazał jego obrazek. Nie wyglądał poważnie. Postać jak z jakiejś kreskówki. Małpa z laserem w oczach, zesłana tu przez Proto (tak się nazywał Protoplasta Wszystkiego ze Świętej Księgi, którą machał nad głową Przywódca. Raz się zamachnął tak mocno, że przetrzącił dwa Y w napisie OSIEDLOWY DOM KULTURY). Mieli też swoje hasło:

PRZYWÓDCA: Ożywat y pożywat!!

ŻEBRO: Jednak w szeregach narastał opór.

KTOŚ Z PRZODU: Jak tak nienawidzisz krajowych, to czemu cały dzień oglądasz ich telewizję?

PRZYWÓDCA: Trzeba znać dobrze wroga. Zgłębić jego mętalność.

KTOŚ Z PRAWEJ: Ciągłe ich naśladujesz. Chcesz mówić tak, jak oni, kupować te same rzeczy.

PRZYWÓDCA: To kąsekwętny kamuflaż. Nabrało się tą ogładę, kulturę i tą subtelność. Musimy się wtopić w masę.

KTOŚ Z LEWEJ: Ciągłe popełniasz błędy.

PRZYWÓDCA: Z rodziny gości pochodzę. Na kąpetętną naukę szanse me były wręcz skąpę.

KTOŚ Z TYŁU: Chodziłem z tobą do klasy. Ciągłe wagarowałaś. Twój brat, ten co się uczył, dostał krajowe stypendium. Zdał egzaminy na studia. Podobno jest gdzieś rektorem.

ŻEBRO: Przywódca lekko się spocił. Zadrzała mu lewa powieka.

PRZYWÓDCA Ożywat y pożywat!! Jeśli stawicie czoła zgniłym pokusom Kraju, nasz Proto da wam w niebie czterdzieści najdroższych fur z ostatnich pięciu sezonów „M jak Małpiość”!

ŻEBRO: Część wyznawców Przywódcy odpowiedziała aplauzem.

PRZYWÓDCA: Nie chcę was trzymać za długo, dziś finał „Tańca z Małpami”...

ŻEBRO: Nagle wszystko ucichło. Ktoś stanął w drzwiach.

DIVA: Tu będę śpiewać.

4.

ŻEBRO: Diva była najważniejszą instancją duchowo-polityczno-kulturalną w Kraju. Zabrała nas na tournée.

DIVA: Miłość, szlachetność, serce... -

ŻEBRO : - śpiewała Diva ze sceny swoje duchowe przesłanie. Adam pomagał w chórkach. Tłumy tonęły we łzach.

DIVA: Goście my - my goście. Razem, złączeni, miłość. Szacunek, zrozumienie.

MAŁPY NA STADIONIE: Goście my - my goście. Razem, złączeni, miłość. Szacunek, zrozumienie

ŻEBRO: Żarliwa pieśń płynęła szerokim strumieniem z tysięcy gardeł, które na co dzień oburzały się otwarciem krajowego rynku pracy dla obcych

DIVA: Serce. Empatia. Czułość.

ŻEBRO: Diva nie była w formie. Za dużo pracowała. Jeśli to prawda, że z czasem skóra przestaje reagować na składniki drogich kremów, Divie zostało już chyba tylko paliwo lotnicze.

DIVA: Czu czu czu... czu czu... czułość...

ŻEBRO: Drugiego dnia Adam dostał migreny. Kreator, asystent Divy, dał mu garść Ibupromów.

KREATOR: A teraz wio na scenę!

DIVA: Empaaatiaaa

ŻEBRO: Jedzenie było okropne. Serwowała je „Gości do Szczupłości sp. z o. o.”, firma cateringowa Divy.

KREATOR: Walczymy z otyłością. Niektórzy mówią: jedz tyle, ile mieści się w dłoni. Ja mówię: jedz tyle, ile mieści się na palcach od wskazującego do serdecznego. Dokładki? Pierwsze słyszę. Resztki trafiają na inny cel charytatywny. Goście to nie jedyni biedni w Kraju. Szół ma się dziać. Na szczycie piramidy potrzeb jest plan występów Divy. A plan jest taki, że stoisz tam i emanujesz pozytywną energią. Czasami możesz popląsać.

ŻEBRO: Któregoś dnia, na koncercie, Adam zaplątał się w kable nagłośnienia.

DIVA: Czu czu czu... czu czu... czułość...

ADAM: Aaaaa!!!

ŻEBRO: Skakał na jednej nodze. Udało mu się nie upaść. Jakkolwiek to niebywałe, film ze skaczącym Adamem odniósł ogromny sukces. Publiczność prosiła o więcej.

DIVA: Emp...

ADAM: Aaaaa

DIVA: ...tiaaa...

ŻEBRO: Zmieniono program koncertów. Krytycy poszli za publicznością. Z recenzji występów Divy zniknęły takie określenia jak:

RECENZJA 1: boskie, subtelna subtelność, nadmałpi talent, uczta dla zmysłów i duszy.

DIVA: Empaaatiaaa...

ŻEBRO: Zamiast tego padały mniej żarliwe pochwały:

RECENZJA 1: Udatny, poprawny, ładny.

ŻEBRO: A potem:

RECENZJA 2: Sztuczny, udziwniony, wtórny.

DIVA: Czu czu czu... czu czu... czułość...

ŻEBRO: Ktoś odważył się na:

RECENZJA 3: Odgrzewane kotlety sojowe. Nudny jak wegetariańskie flaki z wegańskim olejem.

ŻEBRO: Z kolei występy Adama oceniono wciąż lepiej.

DZIEKAN AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH: Zajebiste, jeeee!!

ŻEBRO: Z jednej strony Diva użyła argumentów prawnych. Po krótkim, dyskretnym śledztwie wyniuchwała pochodzenie Adama. Raj nie był objęty wojną, nie szerzył się w nim głód, więc jego obywatelom nie przysługiwał azyl w Kraju. Z drugiej strony, omijając długie i wielce niepewne procedury deportacyjne, Diva postanowiła wziąć sprawę we własne, biegłe ręce i jeszcze dziś wywieźć Adama poza granice Kraju.

Powietrze nad placem zawirowało, bucząc. Powiew nagłego wiatru rzucił Adama na ziemię. Po chwili, na asfalcie lądował helikopter.

DIVA: Ta kuhwa to uzuhpatoh!!

ŻEBRO: – skrzeczała Diva jak wrona.



Kilku przypakowanych ochroniarzy wniósło nas zwinnie na pokład. Maszyna zerwała się z ziemi. Szybko leciała na północ.

### III. SKRAJ

ŻEBRO: Adam podniósł się wolno. Zaczął iść, grzęznąc w ziemi.

Po deszczu zrobiło się ślisko. Bruzdy zmieniły się w rowy, którymi parła woda, tworząc rwące strumienie. Adam wciąż się potykał. Raz, kiedy wpadł do rowu, zaczął go znosić nurt rzeki. Przestałam widzieć cokolwiek. Ocierał brzuchem o dno. Na szczęście ruch nagle ustał. Adam wrócił do pionu. Uchwycił się czegoś stałego. Myślałam, że to jest korzeń. To było małpie ramię.

Ktoś wciągnął Adama na brzeg. Okrył go ciepłą płachtą.

GORYLEK: Idziej za meną w chatulkę. Witulaj w skromnych progulach. Aż cały zgęziolał, biedulak! Szamulaj, biedulaku.

ŻEBRO: Poczuję ciepło zupy łykanej przez Adama.

Przyjrzałam się wnętrzu chatki. Skromniutka, zarazem przytulna. Patrzyłam na gospodarzy. Zdawali się biedni, acz zacni.

\*\*\*

ŻEBRO: Zbudziliśmy się w klatce. Do klatki wpadały orzechy:

GORYLEK: Gryź, odpluj, a potem wałkuj.

ŻEBRO: Adam rozgryzał orzechy. Łupiny odrzucał na opał, jądra wypluwał do miski. Ciężkim, kamiennym wałkiem zmieniał je w jasną miazgę, wrzucaną do maszynki zakończonej kurkiem. Z kurka ciekła substancja, gęsta, ciężka i lepka. Kapała wolno do wiadra. Był to bezcenny olej, jedyne bogactwo regionu.

UISTITI BIAŁOUCHA: Dobrze pracuje, bidulak. Zwiększyć mu rację zupy?

GORYLEK: Twa złota trzustka cię zgubi.

W Skraju, gdzie desantowało nas rano helikopterowe komando Divy, trzustka stanowiła siedzibę wyższych władz małpiej duszy.

1

PONTIFEX: Zaprawdę, powiadam, zaprawdę... Ukorzcie swoje trzustki!

ŻEBRO: Nabożeństwo sprowadzało się do okadzania portretu miejscowej bogini, Cudnej, i wyludzania butelek cennego oleju pod pretekstem kar za wymyślone grzechy.

PONTIFEX: Smsy w świątyni? Piętnaście Cudnaś Cudna i cztery butelki oleju!

ŻEBRO: Tutejsze komórki są wielkości pustaka, z klawiszami jak ziarna bobu, jazgoczącymi niczym psychotyczna perliczka przy najdrobniejszym muśnięciu.

PONTIFEX: Umiłowani w Cudnej... słyszałem jakiś szmerek... Jakiś nieznacznym hałasik... to się nie godzi w świątyni... Dwie buteleczki proszę... Śpiewajmy „Zawsze razem”, śpiew cieszy trzustkę Cudnej! O ładnie, tylko za cicho. Tam, w trzecim rzędzie! Nie śpiewasz? Nie głośisz chwały Cudnej? Półtorej butli oleju. Ty obok. Śpisz w domu Cudnej? Przed jej cudownym obliczem? Obrażasz Cudną w jej święto? W czternastą środę zwykłą po Wizji Cudności Cudnej? Wlewajcie tam, do baniaka. Lejek stoi przy ścianie. Tylko nie chlapać na boki.

ŻEBRO: Pontifex się poiskał i przeszedł do nowej sprawy:

PONTIFEX: Zbiórka na dach świątyni.

ŻEBRO: Kropla przelała czarę.

BLUŻNIERCA: Jak Cudna taka cudna, to niech se dach wycuduje.

PONTIFEX: Bliski Dzień Trwóg i Zgliszczy! Dzień Trwóg i Zgliszczy nadchodzi!! Trzydzieści flaszek oleju!!! Plus dziesięć za pyskowanie.

BLUŻNIERCA: Co z zimą? Przecież zamarzną.

PONTIFEX: Bluźnięś przeciwko Cudnej.

ŻEBRO: Po jakiejś godzinie wstępu Pontifex wyszedł i wrócił. W dłoniach trzymał kadzidła - przynajmniej tak pomyślałem. Spomiędzy palców kapłana sterczały grube rulony. Wszystkie się lekko żarzyły, z ich końców sączył się dym. Płynął smugą z ołtarza i dalej, do wnętrza sali. Adam wciągnął powietrze. Inni zrobili tak samo. Tłum ruszył do Pontifexa. Małpy przyjęły skręty. Chwytały je z nabożeństwem i podnosiły do ust. Adam wyciągnął rękę. Widziałem dym w jego płucach. Różowe pęcherzyki z tlenem bledły od szarej kurczawki, część z nich pękała z trzaskiem. Adam tego nie słyszał. Czułem, że się uśmiechnął. Musiałem stracić przytomność.

Obudził mnie krzyk.

JAKAŚ MAŁPA: Gdzie są moje butelki?! Ktoś okradł mnie kiedy spałem!!

PONTIFEX: Przez sen obrażaliście Cudną. Robiliście straszne rzeczy. Po dwie butelki każdy!

2.

MEGAMAKAK: Hej, Adam!

ŻEBRO: Zwalisty, wielki... makak?? Myślałem: to niemożliwe. Rzadki wybryk natury. Wyglądał jak wszystkie makaki, lecz wzrostem przewyższał goryla. Megamakak miał bary jak plecy byka, ramiona jak pnie modrzewia i jaszczce jak łeb krokodyla (jaszczce to coś w połowie drogi między pępkiem a kolanami). Nie był znajomym Adama. Nie dało się go zapomnieć.

MEGAMAKAK: Zapierasz dech w piersiach, chłopie! Człowiek sterczy jak kołek, patrzy i oczy przeciera, patrzy na taki talent i coś mu w sercu mięknie, nogi się gną jakby z waty, robi się zaraz pokorny, czuje się - o, taki mały... Ta giętkość! Precyzja ruchów!

ŻEBRO: Więc Adam tańczył na haju. Nie można spuścić go z oka...

MEGAMAKAK: Kwiaty dla pana Adama!

ŻEBRO: Zza rogu wyskoczył szympans z naręczem długich lilii.  
UISTITI: Co on takiego zrobił? To nasz wyciskacz oleju.  
MEGAMAKAK: Pewnie mnie państwo znają. Jestem...  
UISTITI: Ile zapłacisz!  
ŻEBRO: Trafiła kosa na kamień. Makak był wielki, szarmancki, do tego jeszcze przebiegły.  
MEGAMAKAK: A za co miałbym zapłacić?  
UISTITI: Za tego łysego gamonia. Nie mów, że nie wpadł ci w oko.  
GORYLEK: Tanio go nie oddamy. Chapie za trzy zdrowe małpy.  
MEGAMAKAK: Mogą mi państwo ufać. Ze mną nie spotka go krzywda. Zostanie...  
GORYLEK: Jeżeli o nas chodzi, kup go i wyrzuć na kompost!  
UISTITI: Dwieście butelek i bukiet.  
ŻEBRO: Z kaplicy wypadł Pontifex i, w oparciu o dawno niestosowany przepis prawa kanonicznego, zaczął domagać się nadzwyczajnego podatku.  
PONTIFEX: Dziesięć butelek z pierwszego tłoczenia!  
ŻEBRO: Makak wciągnął Adama do swojej limuzyny. Zakurzył wielkie cygaro. Wnętrze wypełnił dym. Błękitny, aromatyczny. Jechaliśmy w nieznane.  
GŁOS DIVY Z GŁOŚNIKA: Empaaatiaaaa...

3.

ŻEBRO: Megamakak był kimś na kształt poprzednich bossów Adama, ale na większą skalę. Na skalę prawdziwie potężną, ogromną, przytłaczającą. Tak jak i tamte małpy, handlował właściwie wszystkim: olejem, opałem, bronią, karmą, innymi małpami. Miał tylko szersze koneksje. Podajmy prosty przykład: poprzedni szefowie Adama drżeli przed Pontifeksem jednej ze stu tysięcy parafii w Skraju. Megamakak klepał po plecach Pontifeksa Maximusa, zarządcę wszystkich parafii w Skraju i setek tysięcy mniejszych kongregacji, gromadzących skrajowe małpy zmywające garnki za granicą. Ludzie z kręgu Makaka - wojskowi wysokiej rangi i kilku przemysłowców - mieszkali na wielkich ranczach, strzeżonych przez małe armie. Krajowa elita przy elicie skrajowej żyła jak obdartusy. W Kraju bogaci składali się na świadczenia dla biednych. W Skraju - ściągali z nich haracze.  
EKSCLENCJA: Jasne, że mamy sprawny system podatkowy...  
ŻEBRO: (Zaśmiał się raz jeden biskup.)  
EKSCLENCJA: ...i tylko dzięki temu kupiłem znów linię lotniczą.  
ŻEBRO: Do miejskiej legendy należało istnienie tajnej organizacji zwalczającej reżim Megamakaka i jego znajomych. Nazywała się GORYLA GUERILLA. Czciała tandetny komiks o zbawcy z laserem w oczach, wierzyła w jakiegoś Proto. I Proto jeden wie, czy w ogóle tu działała.

Jedno jest pewne. Imprezy Megamamaka to było czyste Bizancjum.

DIVA Z KRWI I KOŚCI: Czu czy czu... czy czu... czułość...

ŻEBRO: Nie mogłem w to uwierzyć. Diva? We własnej osobie? Na liście płac Megamakaka?

4.

MEGAMAKAK: Dziś zaczynamy pracę. Jestem trenerem tańca. Widziałem twój numer w świątyni. Zrobimy z ciebie gwiazdę. Pokaż coś na rozgrzewkę. Świetnie! Wspaniale, bracie. Masz dar... no, iskrę bożą. Należysz do setnej promila...

Nie... Neeee... Nie tak. Tak, to nie tego... Powtórz to, ale wolniej. Powtórz to, ale szybciej. Powtórz to osiem razy. Powtórz to. Powtórz. Powtórz.

ŻEBRO: Czułom, jak Adam się wścieka. Podeszła mu temperatura, rozgrzewał mnie coraz mocniej. Gdyby wziął zimny prysznic, pewnie bym pękło na pół. Nagle, zupełnie niechcący, musnął nogą Makaka. Szczupła kostka Adama zsunęła się z góry mięśni. Adam był przerażony. Tak bardzo wstrzymał oddech, że omal mnie nie wessało.

MEGAMAKAK: Świetnie. Jeszcze raz, dalej! Pracuj, bo się pogniewam.

ŻEBRO: Adam znów napiął mięśnie. Kopnął. Po chwili leżał. Makak rozdziawił paszczę, rzucając lawinę śmiechu. Pluł makakowym rechotem. Rzygał decybelami.

Śmiech objął mu całe ciało i zaczął zginać je w pasie. Po chwili Makak upadł, tarzając się po parkiecie. Leżeli tuż obok siebie. Adam zwił się z bólu, Makak miał śmiecho-drgawki. Czułom się jak w więzieniu. Najchętniej bym wstała i wyszła. Gdzie? Makak odzyskał spokój.

MEGAMAKAK: Trzeba mnie było udusić. Na chwilę straciłem siły. Mogłeś to wykorzystać. Wszystko byłoby twoje...

ŻEBRO: Powiedział to całkiem poważnie.

MAKAK Myślałeś, że uczę tańca? Chodź. Zaraz ci wytłumaczę.

#### IV. JAR

ŻEBRO: Megamakak podszedł do ściany, chwycił za krawędź lustra, pociągnął je do siebie. Otworzył się wąskie drzwiczki. Znowu długi korytarz. Na końcu maleńka winda. Weszliśmy do środka. Winda ruszyła w dół.

MEGAMAKAK: Nie jesteś złym tancerzem. Twój styl jest oryginalny. W Kraju byś miał karierę. W Skraju ci się nie uda. Twój styl jest dla nich za trudny. Oni, generałowie, lubią łagodne ruchy i tęskne, rzewne melodie. Lubią muzykę z kreskówek. Piosenki o cudach i czarach. Bajki o rajskich zwierzątkach na tle pulsujących serduszek. Ale ruchy masz zwinne. W boksie zrobisz furorę.

ŻEBRO: Na dole było gorąco. Adam zaczął się pocić. Makak rzucił mu ręcznik.

MEGAMAKAK: Musisz się przyzwyczaić. To centrum treningowe. Najnowocześniejsze w Skraju. Wpierw rzeźba, potem masa.

ŻEBRO: Podziemie tworzył system bunkrów, pozakręcanych korytarzy, sal wielkich jak całe wioski.

Każda, najmniejsza klatka służyła sportom walki. Wszędzie trwały treningi, wszędzie kręciły się mały. Krępe mały trenerzy, smukłe mały juniorzy, potężni zawodowcy i biegli masażyści o giętkich, wprawnych palcach. Wszystkich łączyło jedno: logo „Makaków w Ataku”. To nazwa drużyny Makaka.

1.

GŁOS Z GŁOŚNIKA: Wczoraj miał miejsce zamach... nasi perfidni wrogowie... podstępna Goryla Guerilla... przysłani tu z krwawą misją... udało się jednak przechwycić... sukces naszego wywiadu...

ŻEBRO: Nagranie strasznie się rwało. Poza wiadomościami, trwały też próby wieczornego meczu:

GŁOS Z GŁOŚNIKA: Ostatnia walka sezonu! Przed państwem Makaki w Ataku!

ŻEBRO: Po zakończonym treningu, na widok napisu JADALNIA Adam opryskał się śliną. Trochę kapnęło na boki. Czułom, jak zalał się potem. Opluć Makaka w Ataku? To brzmi jak fatalny pomysł.

ATLETA: Najmocniej pana przepraszam. Za bardzo się rozpycham. Mógłbym się bardziej postarać. Niekiedy bywam niezdarzy.

ŻEBRO: Te i podobne zdania spływały z szerokiej szczęki jednego z gladiatorów. Na stole, przy jego dłoni, leżała gruba książka. „Recykling polimerów: wyzwania i perspektywy”.

ATLETA: Czytanie przy jedzeniu... wiem, jakie to niegrzeczne. Czeka mnie jednak egzamin. Studiuję zaocznie w Skraju. Skąd jesteś?

ŻEBRO: Jak każda mądra małpa, szybko rozgryzł Adama i przestał oczekiwać gramotnych odpowiedzi. Był jednak kulturalny, umiał prowadzić rozmowę.

ATLETA: A więc pochodzisz z południa? Świetnie! Pasjonujące! Poznałeś Makaka w świątyni? To właśnie tam cię kupił?

DRUGI GLADIATOR: A co z podatkiem świątynnym? Jeśli go kupił w kościele, powinien zapłacić podatek.

ATLETA: Zależy od dnia tygodnia.

TRZECI GLADIATOR: I od miejsca transakcji. Inaczej płacisz w budynku, inaczej w przedsionku świątyni, inaczej przed samym gmachem, inaczej pod bramą wjazdową, inaczej pod furtką dla pieszych. Ma ktoś „Cudne Prawo Handlowe”? Musiałbym jeszcze coś sprawdzić.

ATLETA: Proszę. Miłej lektury. Za miesiąc piszemy egzamin.

ŻEBRO: Poczuję, że Adam się spina.

ATLETA: Egzamin jest tylko dla chętnych. Uczymy się po treningach. Pan Makak funduje książki. Jeżeli nam się uda, będziemy mogli odejść do jakiejś normalnej pracy. Niektórym już się udało. Makak to dobry menedżer. Potrafi okazać trzustkę.

ŻEBRO: Pamiętajmy - trzustka była dla Skrajan siedliskiem uczuć wyższych.

2.

ŻEBRO: Nie każdy gladiator harował jak Atleta. Część wałkoniała srodze, a zarobione pieniądze trwoniała w niedużym kasynie, upchniętym w kącie sali, gdzie kręcił się Macherkrupier. Nagle ktoś wszedł do jadalni. Żołnierze junty Makaka. Włączyli duży ekran. START TELEKONFERENCJI.

MEGAMAKAK: Ramię wciąż aktualne?

MACHERKRUPIER: Wszystko zależy od kupców.

MEGAMAKAK: Czołem, panie generale. Uszanowanie, prezesie. Cudnaś cudna, jego ekscelencjo.

ŻEBRO: Na telekonferencji widok, jak w willi Makaka. Kapłani, wojskowi, handlarze, spalone gwiazdy junty. Różnili się tylko jednym. Byli wyraźnie niezdrowi. Zdawali się nieforemni. Jakby się rozłazili. Jakby ich coś zniekształciło. Tu trochę rozciągnęło. Tam za to ciut wessało.

MEGAMAKAK: Dobra, wchodzimy w ramię.

MACHERKRUPIER: Obiekt numer 1, ramię wraz z arteriami. Wysportowane i sprawne, ramię znacząco umili chwytanie i podnoszenie. Ramię to, bardzo praktyczne, cechuje też elegancja. Szerokie u górnej nasady, smukłe przy samym nadgarstku, bez reszty zadowolili najwybredniejszych estetów...

MEGAMAKAK: Proszę rozkręcić koło.

ŻEBRO: Macherkrupier, zdyszany, stał na niewielkiej drabince, przy automacie do gier. Szerokim ruchem dłoni wprawiał w ruch wielkie koło. Koło musiało być ciężkie. Małpon aż stękał z wysiłku.

MACHERKRUPIER: Stosując podobne ramię, bez trudu sięgniemy przed siebie, za siebie, w prawo i w lewo. Można je łatwo wyciągać, zginać, podkurczać i cofać... Chodzi o ramię kompletne... Z zestawem ścięgien i mięśni...

MEGAMAKAK: Proszę wypuścić koło.

ŻEBRO: Krupier wypuścił koło. Mknęło z zawrotną prędkością. Gdzieś na krawędzi tarczy tkwiła błyszcząca igła. Na razie jej szybki obrót tworzył świetlistą poświatę. Na ekranie coś drgnęło. Jeden z przybłąkłych pokrak wierzgnął na swoim tronie.

MACHERKRUPIER: Pięćset galonów oleju: pierwszy raz, drugi, trzeci...

EKSCELENCJA: Pięćset pięćdziesiąt galonów.

MAJOR: Sze... sze... sze... sze... sze... sześćset...

ŻEBRO: Major uniósł tabliczkę. Chwilę potrzymał ją w górze, gdy stała się rzecz okropna. Tabliczka padła na ziemię. To jest okropne?, spytacie. Tak, to okropne, powtórzę. Bo spadła RAZEM Z RĘKĄ! Tą, w której była trzymana! Lecząc znad głowy szympansa, ręka – bezwładna, sztywne - strąciła jeszcze ucho gibona w sąsiednim fotelu. Kupcy nie mieli wyboru, potrzebowali pomocy. Byli gotowi płacić. Makak wyniuchał popyt. Sprytnie pośpieszył z podażą.

EKSCELENCJA: Emset...

MAJOR: Emset ętnaście...

EKSCELENCJA: Emset emdziesiąt...

MAJOR: Emset emdziesiąt ery...

GENERAŁ: ysiąc galonów oleju!

EXCELENCJA: ysiąc sto!

GENERAŁ: ysiąc eście!

ŻEBRO: Koło zwalniało, zwalniało...

MACHERKRUPIER: Sto, dwieście po raz pierwszy... Drugi... Trze...

EKSCELENCJA: ysta!

GENERAŁ: ysiąc edemset!

ŻEBRO: Na tarczy: 970, 975, 976.

MACHERKRUPIER: Siedemset po raz pierwszy, siedemset po raz drugi...

ŻEBRO: Koło stęknęło, stanęło.

MACHERKRUPIER: Sprzedane!

ŻEBRO: I wtedy, po raz ostatni, drgnęło koło fortuny: dziewięć i dwie siódemki. Taki był wyrok losu. Rozejrzałam się wokół. Na dłoniach gladiatorów dostrzegłam opaski z...



3.

ŻEBRO: Z użyciem skórzanych pasów i masy, masy rzemieni, asystenci Makaka przypięli Atletę do stołu operacyjnego. Tak długo, jak miał wolną prawą rękę, Atletę pomagał im domykać sprzączki i wiązać supty.

ATLETA: Spokojnie, spokojnie, to pomyłka. Nie ma powodu do obaw. Zaraz się wszystko wyjaśni, to tylko chwilowy kryzys. Pan Makak ma złotą trzustkę, ale czasem nie dopilnuje niuansów public relations.

Powszechnie wiadomo, że tylko nieuczciwi oligarchowie obsesyjnie dbają o wizerunek. Uczciwi oligarchowie mogą pozwolić sobie na zgrzyty. Liczy się przecież esencja.

Nikt nie posunie się tak daleko w wymierzonej przeciw panu Makakowi demagogii, by twierdzić, że... wszystkie sportowe inwestycje pana... Megamakaka... jego aktywna działalność... na rzecz upowszechniania kultury fizycznej wśród uboższych warstw Skraju... mogą być tylko... przykrywką... dla nielegalnego handlu organa...

ŻEBRO: Medycy Makaka zajęli się zębami Atlety.

4.

MACHERKRUPIER: Hej, tenor, zaraz opera! Trza było nie leżać w szołbiznes... Tu nie ma pustych przebiegów. Orkiestra daje czadu, festiwal zawsze się kręci, ostatnia walka sezonu, czekamy na clou programu. Szof ma się dziać.

ŻEBRO: Podeszliśmy do drzwi. Oślepił mnie wielki snop światła.

MACHERKRUPIER: Niech żyje bal.

ŻEBRO: Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Odcięli nam drogę ucieczki. Staliśmy na arenie. Wokoło szalał tłum.

DIVA: Znaszli ten Skraj ...aj ...aj ...aj ...aj... -

ŻEBRO: Aksamitny alt Divy zaczął serię posępnych wariacji na temat lokalnego hymnu. Nad nami, na trybunach, większy szympans purysta pouczał mniejszego, niechlujka:

PURYSTA: Nie mówi się „pić z gwinta”, tylko „wprost z butelki”. Nie mówi się „Ale tu capi”, tylko „Oh, mon Dieu. Ale tu czuć, pardon”.

DIVA: ...ten Skraj... aj... ajaj... ajaj...

PURYSTA: Nie mówi się „zes musztardą”. Mówi się: „z sosem Dijon”.

DIVA: aj... aj...

PURYSTA: Nie mówi się...

DIVA: ...aaaaaj...

ŻEBRO: Nagle Diva umilkła. Oczy wyszły jej z orbit. Coś utkwilo jej w gardle. Dławiła się własnym zębem, jednym z tych złotych, z boku. Następnie go wypluła. Ząb złocił się w świetle żarówek. Oczy tysięcy tysięcy śledziły świetlisty lot.

Z trybuny ponad areną złoty ząb mknął jak pocisk w lewe oko Adama. Drobną kawałek złota znaczył swój tor jasną smugą. Jak laser spod powiek herosa zesłanego przez Proto.

Wtedy rozległ się wrzask:

MEGAMAKAK: Ożywat y pożywat!!

ŻEBRO: Po chwili zaskoczenia zebrałam wszystko do kupy. Makak zwolennik junty? Po prostu ją infiltrował. Makak brutalny cynik? Największy fanatyzm świata współgra z największym cynizmem. Od zawsze był wrogiem Cudnej i skorumpowanych kapłanów. Chronił małpy z północy, pozornie je zwalczając. Nie chciał zniszczyć Adama. Chciał stworzyć mu dobre

warunki do realizacji projektu.

## V. SKRAJ SKRAJU

MEGAMAKAK: Ożywat y pożywat!!

ŻEBRO: Wszystko poszło bez zgrzytów. Plan został wcielony w życie i Adam stał się herosem. Cudna przepadła z kretesem. Starzy bogowie wrócili. Publiczność ryknęła dziko.

W sekundę po przewrocie, specjalnie szkolone komando zjawilo się jakby znikąd, powalając na ziemię i zakuwając w kajdanki członków junty. Generałowie klęli z ustami przy podłodze, kaptani trwożnie osłaniali brzuchy. Makak - świecąc białkami oczu - oddawał się mistycznej ekstazie z tą samą wprawą, z jaką uwodził niegdyś oligarchów.

Wywrócone oczy w głowie Makaka... Przewrót polityczny na stadionie...

Zapanowała absolutna cisza. Wszystkie małpy uklęły, zwracając ku nam ręce. Tysiące tysięcy ramion sterczało z kamiennych galerii.

Uciekliśmy z areny.

1.

ŻEBRO: Brudne, szarawe światło zbudziło nas wczesnym rankiem. Adam podniósł się z ziemi. Wokół, na prawo i lewo, wszystko pokryło się brudem. Opuszczone hangary, rozwleczone wysypiska śmieci. Kilometry. Nagle przystanął w pół kroku.

Na ziemi, pod jarzębiną, tkwiła brunatna masa. Adam lekko się zbliżył. Masa nabrała kształtu. Była niedużym makakiem. Gdy podeszliśmy bliżej, małpa nawet nie drgnęła.

ADAM: Gdzie jesteś?

ŻEBRO: Małpa nawet nie drgnęła. Spała? Straciła przytomność? Adam przyklęknął na ziemi. Pochylił się nad leżącą. Poczuł ciało zwierzęcia. Ogarnął mnie chłód.

ADAM: Gdzie jesteś? Słyszysz mnie? Wracaj?

ŻEBRO: Zwabione głosem Adama, nadeszły inne makaki. Były chude i blade. Wstrząsały nimi dreszcze.

Wyszliśmy spod jarzębiny. Nagle też to poczułem. Szybki, gwałtowny dygot. Adam trząst się tak mocno, że głośno dzwonił zębami. Chłód zrobił się nieznośny.

Wtem rozległ się dziwny hałas. Coś jakby jazgot ptaka. Dochodził z kępy łopianów. Z tobołka, w cieniu liści. Jedna z małp poszła w tę stronę. Chwyciła zawiniątko. Leżało w nim małe zwierzę.

ADAM: Uważaj!

MAŁPIA MATKA: Na co?

ADAM: Gryzie?

MAŁPIA MATKA: Pora karmienia.

ADAM: Co?

MAŁPIA MATKA: Dziecko.

ADAM: Co?

MAŁPIA MATKA: Dwa miesiące.

ADAM: Daj mu.

MAŁPIA MATKA: To ona.

ADAM: Co? Daj.

MAŁPIA MATKA: Co to?

ADAM: Okruchy. Dobrze.

MAŁPIA MATKA: Nie zje.

ADAM: Czemu?

MAŁPIA MATKA: Nie wiem.

ADAM: To czym go karmisz?

MAŁPIA MATKA: Nie wiesz?

ŻEBRO: Podniosła pakunek do piersi, ukrytych w gęstym futrze. Adam odskoczył z grozą. Samo zadrzałem z przejęcia. Myślałem, że wklęsnę.

Z torsu wysokiej małpy zwisały dwa spore worki, pokryte rzadką szczecinią. Przytknęła do nich pysk małej. Mała zaczęła ssać głośno. Obejrzałem tę większą. Dziwny, nieznany typ małpy.

Chodziło o jej głaszczki. Widziałem ich już tysiące. Były krzaczaste w chaszczach i tyse głaszczki bez chaszczki. Część uderzała o uda (młazszcząc, jak przystało na młazszczki), inne tonęły w skórze, jak głaszczki Biskupa z Kraju. Były większe i mniejsze. Były głaszczki ogromne, jak głaszczki Megamakaka.

To, co widziałam teraz było zupełnie inne. Poniżej kości miednicy nie zwisała żaden wałek, nawet najmniejszy, malutki. To, co tkwiło tam w zamian trudno mi nawet opisać. Dłoń ze splecionymi palcami? Poziome mięsiste usta w poprzek niewielkiej półkuli? Drobną, pękniętą geodą pełną lśniących kryształów?

2.

LUCYFER: To koniec waszej podróży.

ŻEBRO: Poznałem ten głos od razu. Jego tłumioną ospałość.

LUCYFER: Doszliście do krawędzi. To koniec. Bardzo mi przykro.

ADAM: Dlaczego mówisz „wy?” Jestem tu sam, nie widzisz?

LUCYFER: Naprawdę tak powiedziałem? Przejęzyczenie... Wracamy!

ADAM: Dokąd?

LUCYFER: Do domu. Do wujka Michaela.

ADAM: Kogo?

LUCYFER: Jest kilku nowych aniołów.

ADAM: Co to za kraj?.

LUCYFER: Tu? Północ. Kazali mi szukać was wszędzie. Nie myślcie, że poszło łatwo.

ADAM: A on?

ŻEBRO: Stał przy jarzębinie. Pod połamaną koroną leżała bez ruchu małpka o ciemnym futrze. Lucyfer klęknął tuż obok.

LUCYFER: Niestety, to nie ma sensu. Przykro mi. Przykro mi, Adam.

## VI. POST RAJ

ŻEBRO: Nie było dobrych warunków. Samolot krążył długo. Płyta Pierwszego Rajskiego Portu Lotniczego imienia Gabriela wyrwała w końcu zza chmur. Wyszliśmy. Zaczynał deszcz. Adam skurczył się w sobie, poczułam inne żebra. Temperatura? Może z osiem stopni. Niebo straciło kolor. Zrobiło się popielate. Weszliśmy do auta.

Raj zmienił się nie do poznania. Trawa i liście na drzewach przygasły, poszarzały. Nieliczne, drobne kwiatki wędły na wiotkich łodyżkach. Adam zastonił okno. Jechaliśmy w milczeniu.

MARLON: Pomóż mi to przestawić. Nie widzisz? To katedra. Będzie stała, o, tutaj. I tę skrzynię z plandeką też trzeba tu postawić. Ostrożnie. Nie podrzyj plandeki. Musi być elastyczna. Musi się łatwo podnosić i równie łatwo opadać. To ważne przy prezentacji. Dopiero cię stworzyli?

ŻEBRO: Lucyfer pożegnał nas przed oszklonymi drzwiami nowoczesnego budynku. „Pierwszy Edeński Instytut Nauk imienia Anioła M...”, przeczytałom na tabliczce obok okna. Dalsza część napisu ginęła w cieniu osmolonych desek, wspartych niechlujnie o ścianę.

MARLON: Czy wy naprawdę nie czytacie niczego, czego nie da się zaśpiewać na głosy, gdy Tat wejdzie do pokoju? Pomóż mi z tymi deskami. Mieliśmy tu mały pożar.

ŻEBRO: „Edeński Instytut Nauk imienia Anioła M...”

MARLONA: „...Miriona”. Jest młodszy od Michaela, ale tak samo zdolny. Michaelowi przypadła skrajowa część operacji. Mirion go tu zastąpi. Wtedy ja awansuję na szefa personelu, chief of staff, co znaczy, że Mirion dostanie nowego asystenta. I właśnie ciebie przysłali? Jest gorzej niż myślałem.

Dobra. Przerwa na obiad. Sałatka z pleśnią z dżemu. To cię postawi na nogi

ADAM: Pleśń z dżemu?

MARLON: Taka z wierzchu. Czasem otwierasz stoik i widzisz białe kółko. Czasem jest zielonkawa. Czasem porasta całość. Kiedyś to wyrzucali. Wielki błąd żywieniowy. Świetnie działa na wiałko.

ADAM: Wiałko?

MARLON: Co? Nie znasz wiałka? Nowo odkryty składnik, kluczowy dla wzrostu mięśni.

ADAM: Słyszałem tylko o białku.

MARLON: Nie jesteś na bieżąco, nie znasz najnowszych trendów. Nikt już nie mówi o białku. Kiedyś wierzono w białko, ale białko to bzdura. Kompletny, totalny *has been*. Jest na to wiele dowodów. Liczy się tylko wiałko. I ono wzrasta na pleśni. Współtworzy głąkna mięśni.

ADAM: Współtworzy włókna mięśni?

MARLON: Nie włókna, tylko głąkna. Włókna się już nie liczą, okazały się zbędne, po prostu całkiem nieważne. Od kiedy odkryto głąkna, zmieniły się wszystkie diety. Wyobraź sobie na przykład, kiedyś nie jedli cyjanku!

ADAM: A teraz?

MARLON: Tylko w śladowych ilościach. Jednak jest bardzo ważny. Jest kluczem do dobrej diety.

ADAM: Współtworzy wiałko czy głąkna?

MARLON: Przewodzi wiałko do głąkien. Bez cyjanku wiałko nie działa. Wyptywa razem z moczem. Bywa nawet toksyczne.

ŻEBRO: Kiedy już wytarł talerz kawałkiem spleśniałej foccacci ze śladowymi ilościami strychniny (wzmacnia wchłanianie cyjanku, konieczne w transporcie wiałka), wyszczerzył ogromne zębiska:

MARLON: To cię powinno wzmocnić. Czeka nas dużo pracy. Konferencja prasowa. Mirion przedstawia program. Zdaje sprawę z postępów przed sponsorami i władzą. O, właśnie idą.

ŻEBRO: Mirion wszedł za katedrę.

2.

MIRION: Chcecie nowych gatunków? Milionów nowych zwierząt? Po co biegać za Tatem i prosić o interwencję? Możemy to zrobić sami. Tat stworzył Zupę Pierwotną. Ocean DNA. Setki miliardów jezior i kałuż chromosomów. Dał nam do tego wędkę. Nie musi łowić za nas. Ej, wy! Podnieść plandekę!

Widzicie to maleństwo? Wierzga nad wyraz szparko. Wygląda jak zwykły szympans.

EKSCELENCJA: To nie jest zwykły szympans?

GABRIEL: Brawa, najszczersze brawa! Rzuciłeś nas na kolana! Wbiłeś mnie w fotel, Mirionie! Ten szympans wart jest dotacji, jaką wam wszyscy płacimy.

MIRION: To nie jest zwyczajny szympans. Marlon, włączysz tę lampę? W świetle imitującym promienie księżyca, ten szympans zmienia się w...

ŻEBRO: Po wilkołaku, łosiołaku (krzyżówka małpy i łosia), dorszołaku (który usechł z braku wody), i małpołaku (małpie zmieniającej się w inną małpę) przyszła pora na nowe niezwykle organizmy.

MIRION: Superkot!

ŻEBRO: (Mirion pokazał Superkotu najwyższą palmę w ogrodzie. Nie minęła czterdziesta część sekundy, gdy kot prężył już grzbiet na samym czubku drzewa.)

MIRION: Supergac!

ŻEBRO: (Jedno trzepnięcie skrzydełek. Czterdzieści szczytów drzew. Czterdzieści różnych ultradźwięków.)

MIRION: (Superkapucynka!)

ŻEBRO: (Tej poszło w metabolizm). Po ogólnym sprzątaniu, Mirion odczytał jakieś statystyki.

MIRION: Rajowi, Krajowi i Skrajowi groziło kiedyś przemałpienie. Za sprawą klęsk żywiołowych, dostępu do broni masowego rażenia i chorób, zamałpienie Regionu będzie się szybko zmniejszać, prowadząc ostatecznie do trwałego wymałpienia, a na niektórych terenach wręcz do zupełnej bezmałpkości. Jak temu przeciwdziałać? Proszę bardzo. Można ganiać w nieskończoność za przemęczonym Tatem, zmuszając go do chałupniczej produkcji małp metodą objawioną. Są jednak inne sposoby.

GABRIEL: Jakież?

MIRION: Oto jeden z nich.

ŻEBRO: Plandeka zafurkotała. Przez szparę w zasłonie wyszła Małpia matka z tobołkiem.

EKSCELENCJA: Czy małpa bez jaszczy jest zdolna do przeżycia?

MIRION: Małpa bez jaszczy to nasza szansa na przeżycie.

GENERAŁ: Czy małpa bez jaszczy nie jest obrazą tatowską?

MIRION: Małpa bez jaszczy powstała na obraz i podobieństwo Tata.

ŻEBRO: Nagle, ponad tym całym harmidrem, rozbrzmiała harmonia sfer. Gabriel jest dobrym harfistą.

GABRIEL: Gdyby Tat życzył sobie dwóch rodzajów małp, to by Tat dawno stworzył dwa rodzaje małp. Tylko jednorodne społeczeństwo osobników z jaszczami zgodne jest z tatowskim planem. Tylko pomiędzy bytami o tej samej konstrukcji anatomicznej możliwa jest zdrowa współpraca, współżycie i współdziałanie. Burzenie tego porządku to zamach na prawa natury. To zamach na prawa Tata, który stworzył naturę swoją tatowską ręką. Od zawsze były jaszczki. Wszyscy dostali po jaszczach. Nie wolno tykać jaszczy. Łapy won od jaszczy.

ŻEBRO: Kiedy zakwestionowano możliwość przetrwania bezjaszczowych w klimacie post Raju, Mirion po prostu wyszedł z za mównicy.



MIRION: Od dzisiaj nazywam się Miriam.

ŻEBRO: Na moment wszyscy zamarli.

3.

ŻEBRO: Gabriel wydał z siebie potworny, gardłowy dźwięk. Przesłonił oczy dłońmi. Wbiegł na krzesło. Zbiegł z krzesła. Połamał kilka krzesel. Potem wskoczył pod stół. Myślałem, że całkiem zwariował. Nie. Schował coś wcześniej pod blatem. Coś o wyglądzie starych, metalowych części zdemontowanego traktora.

Był to domowej roboty, przenośny palnik acetylenowy, podpięty do małej butli gazowej, z kilkoma dyszami, rozłożonymi wzdłuż czegoś, o wyglądzie metalowej sztachety. Przy bliższym oglądzie sztacheta przypominała kosę. Ostatecznie okazała się starą szablą, z plamami rdzy na ostrzu. Dysze pluły bladoniebieskimi płomykami. Spocony Gabriel trzymał to wszystko nad głową i w miarę możliwości, starał się tym potrząsać. Wtedy to sobie przypomniałam: „Najbardziej chciałbym wygnać wszystkich z Raju. Stanąć na przejściu granicznym z ognistym mieczem w prawicy i krzyknąć...”

GABREL: Woon, won, won, won!

ŻEBRO: Więc to był ognisty miecz? Diva podchwyciła trend.

DIVA: Wo wo wo... wo wo... wo wo...

4.

MIRIAM: Nareszcie ty i ja. Nie ma powodów do obaw.

Twoje powieki są ciężkie, Marlon, włącz biały szum... Weź, przestań, wyłącz, zgłupiałeś? To nie hipnoza, ani salon z tipsami.

Opowiem ci coś o sobie... Nie, może przypowieść... Żartuję, to wszystko żarty. Nie jestem żadnym guru. Nie będę nic opowiadać.

Nie jestem też zbyt empatyczna.

Traktuj mnie jak lekarzkę.

Skalpel. Narkoza. Tlen.

Może trochę zaboлеć.

5.

ŻEBRO: Spojrzałam na inne żebra. Bujały się w prawo i w lewo, całkiem jak wodorosty. Postanowiłam zagadać. W końcu to moi bliscy. Chciałam się jakoś pożegnać.

- Hej, wy tam - zawołałam.

Nie było odpowiedzi. Wciąż tylko to kotłowanie. Rytmicznie, jakby bezwolnie.

- Słyszycie mnie? Tutaj! Tu jestem! - krzychałam bezsilnie w kółko.

To prawda, puściły mi nerwy. Zaczęłam się strasznie miotać. Myślałam, że jak się wychylę, stanę się lepiej słyszalne. Nagle głośno trzasnęło. Musiałam coś uszkodzić. Zaczepy w kręgosłupie? Utknę! Utykam. Wkleśsam. Nijak nie mogę się ruszyć. Blokuję serce Adama.

Przyparta do pleców Adama, wielka czerwona pompa zaczyna szybko puchnąć. Rozdyma się w wielką kulę (jak przy wybuchu, który widziałam później, na wojnie Lucyfera z Gabrielem, kiedy w ułamku sekundy wyparował ocean).

Nabrzmiało serce napiera. Aż boję się je przebić.

Nagle wszystko przeczuwam. Wiem dobrze, co teraz będzie. Czytałom w myślach Miriam? Nie, po prostu to wiem.

Miriam podnosi skalpel. Rusza w moim kierunku.... Zaraz stanę na ziemi. Wyjdę szybko na zewnątrz. Będę się turlać na łące. Pójdę popływać w jeziorze, albo... Na razie leżę na stole.

Miriam podchodzi do blatu. Spogląda na mnie z góry. Marszczy spocone czoło i wolno wyciąga skalpel.